

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, więzienie na Zamku Lubelskim, wywózka z więzienia, ucieczka z transportu, pan Sarna, wypadek podczas ucieczki, szukanie pomocy, Józef Gano

### 9. Wywózka z zamku i ucieczka z transportu

Ale przyszedł taki moment, kiedy strażnik powiedział, że prawdopodobnie w nocy nas zabiorą. I ciekawa rzecz, że wszyscy nas tam żalowali, żegnali, byliśmy jednymi z najstarszych w celi. Więc ciekawa inicjatywa pana Sarny, tego bankiera, który ekonomicznie pomyślał o tym, że opuszczamy zamek, i zwrócił się, żeby zrobić składkę dla nas. I proszę sobie wyobrazić, że ludzie mieli pieniądze, jak mówiłem, grali w pokera, mieli i marki, i złotówki, i w tej celi, wśród tych siedemdziesięciu paru osób, zrobiono zbiórkę. I gdy pomiędzy nas pięciu rozdzielano zebrane kwoty, to wypadło po sto dwadzieścia pięć złotych polskich i po czterdzieści pięć marek niemieckich. I każdy te pieniądze wziął, schował przy sobie, bo pan Sarna powiedział: „Nigdy nie wiadomo, kiedy pieniądź może się nam przydać” I z tego okresu, z tego wieczoru, kiedy nas żegnano i zaopatrywano na drogę, pan doktor weterynarii, pan Wacław Pietraszewski, żegnał nas wierszem tradycyjnym w tych wieczornych gawędach. Zapamiętałem sobie tylko takie słowa jednej zwrotki: „Wiekami nie najstarsi, a najmłodszy w celi, żegnamy was bracia, drodzy przyjaciele” Tekst był długi, pełen takich życziwych dla nas zwrotów i sentencji. I rano, świtaniem, przyszli po nas gestapowcy, wyprowadzili nas na dziedziniec, i tam formowano kolumnę przed budynkiem administracyjnym. I tam zobaczyłem, po raz pierwszy, gestapowca, którego nie znałem, a dowiedziałem się później, że jego tytułowano „krowa” To było trafne określenie, bo potężnej postury, o twarzy buldoga, o dużych oczach, jak u krowy, mięsistym nosie, tubalnym głosie. Pistoletem w ręku wymachiwał nam przed nosem, jak staliśmy w szeregu, i mówił poprawną polszczyzną: „Najmniejsza próba ucieczki, a kula w krzyż, polnischen bandyten” Tak kończył ostrzeżenie. I tam, za bramą, na tym dziedzińcu zewnętrznym, gdzie stał ten blok administracyjny, ładowano nas do samochodów opiętych plandekami. [Siedzieliśmy] jak śledzie w beczce, a w każdym samochodzie na tylnych burtach siedziało dwóch SS- manów, i

stamtąd nas powieźli na stację kolejową, towarową, Lublin. Tam stał duży skład pociągu. Jak nas wieźli, to zaobserwowaliśmy, że już był załadowany więźniami. Okazuje się, że to był składowy transport, szedł z Zamościa, z Chełma, z tych więzień tamtejszych, i skądś jeszcze, i jak te samochody podjeżdżały pod poszczególne wagony, to więźniów ładowano do tych wagonów. I myśmy trafili do przedostatniego wagonu, nasz samochód. A było dwa samochody, było nas chyba z osiemdziesięciu ludzi, wepchniętych jak śledzie w beczce do tego wagonu. Gdyśmy byli w celi, już przygotowywaliśmy się do tej przewidywanej wywózki, zapadła decyzja, że będziemy uciekali, że przy pierwszej nadarzającej się okazji będziemy próbowali uciec. Bo mówili mądrzy ludzie, że obóz można przeżyć, ale to jest wątpliwe, prawdopodobnie niewiele przeżyje z tych, co będzie wywieziona do obozu. A ucieczka może się udać. I trafiliśmy do wagonu, gdzie jedno z okienek tego bydłowego wagonu, patrząc w kierunku lokomotywy, duże okienko, nie miało krat, tylko było zamotane przybitym do desek drutem kolczastym. A jeden z więźniów, ten nasz kolega egoista, który karmił się składkową paczką, i mówił, że to mama mu przyniosła, żeby przeżyć, miał taki pled, coś w rodzaju koca, ale taki bawełniany. I z tego, po naradzie, skręciliśmy wałek. Jak tylko pociąg ruszył ze stacji, założyliśmy ten pled za te druty, i w kilku wyrwaliśmy te druty razem z odłamkami desek, i ja tuż za Lublinem pierwszy wyskoczyłem z pociągu. Ale skakałem po raz pierwszy w życiu, nie miałem pojęcia jak to należało robić. Wysuwałem się przez to okienko głową do przodu, zamiast nogami. Gdy straciłem równowagę i nie mogłem się ręką utrzymać o zakończenie zadaszania, i czułem, że bezwładnie polecę, i kto wie czy nie pod koła pędzącego wagonu, więc zawołałem, żeby mnie pchnęli i wypchnięto mnie przez to okienko. Poleciałem głową na dół, na brzeg nasypu, w krzaki, pociąg poszedł dalej. A gdy wstałem na nogi, to zorientowałem się, że stało się ze mną coś strasznego. Miałem osunięte ramie, przeciętą głowę, krwawiącą, i stałem oszołomiony, nie wiedząc, co ze sobą robić. Przede mną w oddali rysowały się zabudowania wsi. Powlokłem się w kierunku tej wioski, a to był Stasin Polny. Tuż za Lublinem. I tam skierowałem się do zabudowań, dość przyzwoicie wyglądających, otoczonych płotem. I do furtki, a z podwórza wypadło dwa psy –takie potężne wilczury. I ja, mając kciuk tego strzaskanego ramienia założony za pasek, zrozumiałem, że nie jestem w stanie się wybronić od tych psów, a budynek mieszkalny od furtki i bramy wjazdowej był w głębi, dość daleko, i zrezygnowałem z wejścia na to podwórze, powlokłem się dalej. Kilkadziesiąt metrów, po drugiej stronie drogi, podszedłem do świeżo zbudowanego domu, jeszcze w połowie niewykończonego, i zastukałem do drzwi. To była niedziela, 1 lipiec 1940 roku. Otworzył mi drzwi człowiek, który jak mnie zobaczył, to chciał zamknąć, ale ja nogę wstawiłem między futrynę a drzwi, i mówię: „Niech mi pan pomoże, niech mnie pan poratuje.” Więc on się przez chwilę wahał, ale otworzył, rozejrzał się: „Niech pan wchodzi” Wszedłem do takiej niewielkiej kuchenki, a kobieta stojąca przy kuchni chwyciła się z krzykiem za twarz, patrząc na mnie przerażona. Nie wiedziałem dlaczego taka reakcja. Ale gdy spojrzałem w lustro

stojące na stole zrozumiałem –po twarzy spływała mi krew, unurany w ziemi, ubrudzony, z tym ramieniem. Nie owijając sprawy w bawełnę powiedziałem, że jestem zbiegłym więźniem, proszę o pomoc, żeby mnie pomogli [dostać się] gdzieś do lekarza. A ten człowiek mówi: „Panie kochany, ja nie mam konia, ja tu nikogo nie znam, proszę pana, ja panu nie pomogę...” Ja mówię: „Jeżeli pan mnie nie może pomóc, to niech pan zamelduje na najbliższy posterunek policji albo żandarmerii niemieckiej, bo ja dla siebie ratunku nie widzę” Ale on zbył to milczeniem i po chwili mówi: „Proszę pana, w sąsiedniej wsi, w Zemborzycach Podleśnych, jest człowiek, który leczy konie, krowy, potrafi złożyć złamane ramię, ustawić zwichnięty staw, nazywa się Józef Gano, jeżeli proszę pana ktokolwiek panu może pomóc, to może ten pan Gano” I wytłumaczono mi gdzie to jest, jak ten dom wygląda, którędy się tam idzie. Pomogła mi ta kobieta, umyła mi twarz i głowę z krwi, bo byłem ostrzyżony do skóry. Pomogli mi zdjąć ze mnie tą kurtkę, bo wieziono nas w łańcach cywilnych, które nam wydano z więziennego magazynu, zresztą nie moje, moje odzienie do mnie nie wróciło. Podwieszono mi tą rękę na temblaku. Wyszedłem z tego domu z takim kosturem w garści, i przyznam się, że nie pamiętam jak szedłem, jak długo szedłem, ale gdy doszedłem do tej wsi i zobaczyłem te punkty, które mnie kazał ten człowiek zaobserwować, to trafiłem do tego domu. Wszedłem do mieszkania. Kobieta krzątała się przy kuchni, a koło jej kolan takich dwóch blondynasków, chłopaczków w wieku pięciu, sześciu lat, a na tapczanie leżał pan, który na mój widok zerwał się na nogi i podszedł do mnie - „W czym mogę pomóc?” Więc ja mówię, powtarzam to samo, co powiedziałem tamtemu człowiekowi w Stasinie, że jestem zbiegłym więźniem, że mam potrzaskane ramię, że chciałbym prosić, żeby on mnie udzielił pomocy. Więc on obnażył to moje ramię, obmacał i mówi: „Panie kochany, to co pan tu ma, to się kwalifikuje do chirurga, i to do dobrego chirurga, ja takich rzeczy nie potrafię zrobić. To nie do mnie, to nie dla mnie taka robota” I ja mu znów powiedziałem, to co powiedziałem temu panu w Stasinie: „Proszę pana, jeżeli pan mnie nie może udzielić pomocy, to niech mnie pan wyda w ręce granatowej policji albo Niemców, bo ja dłużej już nie wytrzymam” A miałem straszliwy ból i była narastająca opuchlizna. On się zachnął i mówi: „Proszę pana, ja jestem też Polakiem” - „To skoro pan jest Polakiem, to niech mnie pan pomoże”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-22, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"